

## **Lalka B. Prusa**

### ***Wizerunek panny Izabeli***

Panna Izabela była niepospolicie piękną kobietą. Wszystko w niej było oryginalne i doskonale. Wzrost więcej niż średni, bardzo kształtna figura, bujne włosy blond z odcieniem popielatym, noszek prosty, usta trochę odchylone, zęby perłowe, ręce i stopy modelowe. Szczególne wrażenie robiły jej oczy, niekiedy ciemne i rozmarzone, niekiedy pełne iskier wesołości, czasem jasnoniebieskie i zimne jak lód. Uderzająca była gra jej fizjonomii. Kiedy mówiła, mówiły jej usta, brwi, nozdrza, ręce, cała postawa, a nade wszystko oczy, którymi zdawało się, że chce przelać swoją duszę w słuchacza. Kiedy słuchała, zdawało się, że chce wypić duszę z opowiadającego. Jej oczy umiały tulić, pieścić, płakać bez łez, palić i mrozić. Niekiedy można było myśleć, że rozmarzona otoczy kogoś rękoma i oprze mu głowę na ramieniu; lecz gdy szczęśliwy topniał z rozkoszy, nagle wykonywała jakiś ruch, który mówił, że schwycić jej niepodobna, gdyż albo wymknie się, albo odepchnie, albo po prostu każe lokajowi wyprowadzić wielbiciela za drzwi...Ciekawym zjawiskiem była dusza panny Izabeli. Gdyby ją kto szczerze zapytał: czym jest świat, a czym ona sama ? niezawodnie odpowiedziałyby, że świat jest zaczarowanym ogrodem, napełnionym czarodziejskimi zamkami, a ona - boginią czy nimfą uwięzioną w formy cielesne.

Panna Izabela od kolebki żyła w świecie pięknym i nie tylko nadludzkiem, ale - nadnaturalnym. Sypiała w puchach, odziewała się w jedwabie i hafty, siadała na rzeźbionych i wyściełanych hebanach lub palisandrach, piła z kryształów, jadła ze sreber i porcelany kosztownej jak złoto. Dla niej nie istniały pory roku, tylko wiekuista wiosna, pełna łagodnego światła, żywych kwiatów i woni. Nie istniały pory dnia, gdyż nieraz przez całe miesiące kładła się spać o ósmej rano, a jadła obiad o drugiej po północy. Nie istniały różnice położen jeograficznych, gdyż w Paryżu, Wiedniu, Rzymie, Berlinie czy Londynie znajdowali się ci sami ludzie, te same obyczaje, te same sprzęty, a nawet te same potrawy: zupy z wodorostów Oceanu Spokojnego, ostrygi z Morza Północnego, ryby z Atlantyku albo z Morza Śródziemnego, zwierzyna ze wszystkich krajów, owoce ze wszystkich części świata. Dla niej nie istniała nawet siła ciężkości, gdyż krzesła jej podsuwano, talerze podawano, ją samą na ulicy wieszono, na schody wprowadzano, na góry wnoszono. Woalka chroniła ją od wiatru, kareta od deszczu, sobole od zimna, parasolka i rękawiczki od słońca. I tak żyła z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, wyższa nad ludzi, a nawet nad prawa natury. Dwa razy spotkała ją straszna burza, raz w Alpach, drugi - na Morzu Śródziemnym. Truchleli najodważniejsi, ale panna Izabela ze śmiechem przysłuchiwała się łoskotowi druzgotanych skał i trzeszczeniu okrętu, ani przypuszczając możliwości niebezpieczeństwa. Natura urządziła dla niej piękne widowisko z piorunów, kamieni i morskiego odmętu, jak w innym czasie pokazała jej księżyc nad Jeziorem Genewskim albo nad wodospadem Renu rozdarła chmury, które zakrywały słońce. To samo przecie robią co dzień maszyniści teatrów i nawet w zdenerwowanych damach nie wywołują obawy.

Ten świat wiecznej wiosny, gdzie szeleściły jedwabie, rosły tylko rzeźbione drzewa, a glina pokrywała się artystycznymi malowidłami, ten świat miał swoją specjalną ludność. Właściwymi jego mieszkańcami były księżniczki i księżęta, hrabianki i hrabiowie tudzież bardzo stara i majątna szlachta obojej płci. [...]

Poza tym czarodziejskim był jeszcze inny świat - zwyczajny. O jego istnieniu wiedziała panna Izabela i nawet lubiła mu się przypatrywać z okna karety, wagonu albo z własnego mieszkania. W takich ramach i z takiej odległości wydawał on się jej malowniczym i nawet sympatycznym. Widywała rolników powoli orzących ziemię - duże fury ciągnięte przez chudą szkapę - roznosiciele owoców i jarzyn - starca, który tłukł kamienie na szosie - posłańców idących gdzieś z pośpiechem - ładne i natrętne kwaciarki - rodzinę złożoną z ojca,

bardzo otyłej matki i czworga dzieci, parami trzymających się za ręce - eleganta niższej sfery, który jechał dorożką i rozpierał się w sposób bardzo zabawny - czasem pogrzeb. [...]

Rozumiejąc, że wielki świat jest wyższym światem, panna Izabela dowiedziała się powoli, że do tych wyżyn wzbić się można i stale na nich przebywać tylko za pomocą dwóch skrzydeł: urodzenia i majątku. Urodzenie zaś i majątek są przywiązane do pewnych wybranych familij, jak kwiat i owoc pomarańczy do pomarańczowego drzewa. Bardzo też jest możliwym, że dobry Bóg widząc dwie dusze z pięknymi nazwiskami, połączone węzłem sakramentu, pomnaża ich dochody i zsyła im na wychowanie aniołka, który w dalszym ciągu podtrzymuje sławę rodów swoimi cnotami, dobrym ułożeniem i pięknnością. Stąd wynika obowiązek oględnego zawierania małżeństw, na czym najlepiej znają się stare damy i sędziwi panowie. Wszystko znaczy trafny dobór nazwisk i majątków. Miłość bowiem, nie ta szalona, o jakiej marzą poeci, ale prawdziwie chrześcijańska, zjawia się dopiero po sakramencie i najzupełniej wystarcza, ażeby żona umiała pięknie prezentować się w domu, a mąż z powagą asystować jej w świecie. Tak było dawniej i było dobrze, według zgodnej opinii wszystkich matron. Dziś zapomniano o tym i jest źle: mnożą się mezalianse i upadają wielkie rodziny.

“ I nie ma szczęścia w małżeństwach “ - dodawała po cichu panna Izabela, której młode mężatki opowiedziały niejeden sekret domowy.

Dzięki nawet tym opowiadaniom nabrała dużego wstrętu do małżeństwa i lekkiej wzdary dla mężczyzn.

Mąż w szlafroku, który ziewa przy żonie, całuje ją mając pełne usta dymu z cygar, często odzywa się: “ A dajże mi spokój “, albo po prostu: “ Głupia jesteś!...” - ten mąż, który robi hałasy w domu za nowy kapelusz, a za domem wydaje pieniądze na ekwipaże dla aktorek - to wcale nieciekawe stworzenie: Co najgorsze, że każdy z nich przed ślubem był gorącym wielbicielem, mizerniał nie widząc długo swej pani, rumienił się, kiedy ją spotkał, a nawet niejeden obiecywał zastrzelić się z miłości. Toteż mając lat osiemnaście, panna Izabela tyranizowała mężczyzn chłodem. Kiedy Wiktor Emanuel raz pocałował ją w rękę, uprosiła ojca, że tego samego dnia wyjechali z Rzymu. W Paryżu oświadczył się jej pewien bogaty hrabia francuski, odpowiedziała mu, że jest Polką i za cudzoziemca nie wyjdzie. Podolskiego magnata odepchnęła zdaniem, że odda swoją rękę tylko temu, kogo pokocha, a na co się jeszcze nie zanoszą, a oświadczyły jakiegoś amerykańskiego milionera zbyła wybuchem śmiechu.

Takie postępowanie na kilka lat wytworzyło dokoła panny pustkę. Podziwiano ją i wielbiono, ale z daleka; nikt bowiem nie chciał narażać się na szyderczą odmowę. Po przejściu pierwszego niesmaku panna Izabela zrozumiała, że małżeństwo trzeba przyjąć takim, jakie jest. Była już zdecydowana wyjść za mąż, pod tym wszakże warunkiem, aby przyszedł towarzysz - podobał się jej, miał piękne nazwisko i odpowiedni majątek. Rzeczywiście, trafiali się jej ludzie piękni, majątni i utytułowani; na nieszczęście jednak, żaden nie łączył w sobie wszystkich trzech warunków, więc - znowu upłynęło kilka lat. Nagle rozeszły się wieści o złym stanie interesów pana Tomasza i - z całego legionu konkurentów - zostało pannie Izabeli tylko dwu poważnych: pewien baron i pewien marszałek, bogaci, ale starzy. Teraz spostrzegła panna Izabela, że w wielkim świecie usuwa jej się grunt pod nogami, więc zdecydowała się obniżyć skalę wymagań. Ale że baron i marszałek pomimo swoich majątków budzili w niej niepokonaną odrazę, więc odkładała stanowczą decyzję z dnia na dzień. Tymczasem pan Tomasz zerwał z towarzystwem. Marszałek nie mogąc się doczekać odpowiedzi wyjechał na wieś, strapiony baron za granicę i - panna Izabela pozostała kompletnie samą. Wprawdzie wiedziała, że każdy z nich wróci na pierwsze zawołanie, ale - którego tu wybrać?... jak przytłumić wstręt?... Nade wszystko zaś, czy podobna robić z siebie taką ofiarę mając niejaką pewność, że kiedyś odzyska majątek, i wiedząc, że wówczas znowu będzie mogła wybierać. Tym razem już wybierze poznawszy, jak ciężko jej żyć poza towarzystwem salonów...

Jedną rzecz w wysokim stopniu ułatwiała jej wyjście za męża dla stanowiska. Oto panna Izabela nigdy nie była zakochaną. Przyczyniał się do tego jej chłodny temperament, wiara, że małżeństwo obejdzie się bez poetycznych dodatków, nareszcie miłość idealna, najdziwniejsza, o jakiej słyszano. Raz zobaczyła w pewnej galerii rzeźb posąg Apollina, który na niej zrobił tak silne wrażenie, że kupiła piękną jego kopię i ustawiła w swoim gabinecie. Przypatrywała mu się całymi godzinami, myślała o nim i... kto wie, ile pocałunków ogrzało ręce i nogi marmurowego bóstwa?... I stał się cud: pieszczony przez kochającą kobietę głaz ożył. A kiedy pewnej nocy zapłakana usnęła, nieśmiertelny zstąpił ze swego piedestału i przyszedł do niej w laurowym wieńcu na głowie, jaśniejący mistycznym blaskiem. Siadł na krawędzi jej łóżka, długo patrzył na nią oczyma, z których przeglądała wieczność, a potem objął ją w potężnym uścisku i pocałunkami białych ust ocierał łzy i chłodził jej gorączkę.

Odtąd nawiedzał ją coraz częściej i omdlewającej w jego objęciach szeptał on, bóg światła, tajemnice nieba i ziemi, jakich dotychczas nie wypowiedziano w śmiertelnym języku. A przez miłość dla niej sprawił jeszcze większy cud, gdyż w swym boskim obliczu kolejno ukazywał jej wypiększone rysy tych ludzi, którzy kiedykolwiek zrobili na niej wrażenie.

Raz był podobnym do odmłodzonego generała-bohatera, który wygrał bitwę i z wyzyna swego siodła patrzył na śmierć kilku tysięcy walecznych. Drugi raz przypominał twarzą najślawniejszego tenora, któremu kobiety rzucały kwiaty pod nogi, a mężczyźni wyprzęgali konie z powozu. Inny raz był wesołym i pięknym księciem krwi jednego z najstarszych domów panujących; inny raz dzielnym strażakiem, który za wydobycie trzech osób z płomieni na piątym piętrze dostał legię honorową; inny raz był wielkim rysownikiem, który przytłaczał świat bogactwem swojej fantazji, a inny raz weneckim gondolierem albo cyrkowym atletą nadzwyczajnej urody i siły.

Każdy z tych ludzi przez pewien czas zaprzętał tajemne myśli panny Izabeli, każdemu poświęcała najcichsze westchnienia rozumiejąc, że dla tych czy innych powodów kochać go nie może, i - każdy z nich za sprawą bóstwa ukazywał się w jego postaci, w półrzeczywistych marzeniach. A od tych widzeń oczy panny Izabeli przybrały nowy wyraz jakiegoś nadziemskiego zamyślenia. Niekiedy spoglądały one gdzieś ponad ludzi i poza świat; a gdy jeszcze jej popielate włosy na czole ułożyły się tak dziwnie, jakby je rozwiały tajemniczy podmuch, patrzącym zdawało się, że widzą anioła albo świętą.

### **Odpowiedz na pytania. Odpowiadaj pełnymi zdaniami i nie cytuj Prusa.**

1. Opisz w czterech zdaniach wygląd Izabeli Łęckiej.

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

2. Jak główna bohaterka postrzegała świat?

.....

.....

.....  
.....  
.....

3. W jakim świecie żyła?

.....  
.....  
.....

4. Jakimi ludźmi się otaczała?

.....  
.....  
.....

5. Jak Izabela oceniała życie ludzi „ulicy” z perspektywy salonu?

.....  
.....  
.....

6. Co arystokracji dawało tzw. „pozycję” w społeczeństwie?

.....  
.....  
.....

7. Jak Izabela traktowała małżeństwo?

.....  
.....  
.....

8. Kto mógł zostać jej mężem?

.....  
.....  
.....

9. Kto był ideałem miłości dla Łęckiej?

.....  
.....  
.....

10. Z kim nasza bohaterka utożsamiała posąg Apollina?

.....  
.....  
.....  
.....



*Opracowanie: Sławomir Świetlik, Zespół Szkół Mechanicznych w Rzeszowie*